



O (niemieckiej) literaturze, która (nie) zachwyca



KAROLINA
BŁASZCZYK

studia germanistyczne
w Łodzi, Augsburgu
i Tybindze,

od 2013 doktorantka
w Katedrze Literatury
i Kultury Niemiec,
Austrii i Szwajcarii,

obecnie zajmuje się
polską literaturą
tworzoną w Niemczech
po roku 1989.

„Jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca”? Literatura niemieckiego obszaru językowego polskiego czytelnika nie zachwyca. Nie zachwyca i dlatego nie czytamy, czy nie czytamy i tym samym nie dajemy szansy, żeby zachwycała? W Polsce ukazuje się rocznie kilkadziesiąt tłumaczeń niemieckiej literatury pięknej, w roku 2005 wydano 75, w 2010 – 87, a w 2012 już 143 pozycje, niejednokrotnie są to przekłady wybitne, a sami tłumacze znacząco angażują się w rozpowszechnianie tej literatury w Polsce. To jednak nie wystarczy, książki trafiają do wąskiego grona odbiorców. Przyczyn znikomego zainteresowania literaturą sąsiada upatruje się zazwyczaj w niedostatecznej promocji przekładów, mówi się o braku recenzji, o braku ambasadora niemieckojęzycznej literatury w Polsce, o braku zaangażowania germanistów w promowanie literatury wśród uczniów i studentów. Wydawać by się mogło, że wielość i różnorodność internetowych portali kulturowych pozwala zaistnieć również niemieckim publikacjom, jednak ich obecność w sieci ogranicza się głównie do instytucjonalnych inicjatyw: zakładka kultura na stronie Instytutu Goethego, zakładka literatura na stronie Austriackiego Forum Kultury, warto zwrócić uwagę na projekty: *Delit, czyli co słyszeć u sąsiada*. *Czytanie przez ramię* - przewodnik po współczesnej literaturze niemieckiej wydawany dwa razy w roku we współpracy z Fundacją Współpracy Polsko-Niemieckiej, jako dodatek do *Aktywist*, projekt Kroki/Schritte, czasopismo Radar czy stronę LITERATUR.pl. Daremnie szukać natomiast (mnie nie są znane) blogów czy redagowanych przez studentów stron bądź działów o literaturze niemieckojęzycznej. Unikając popadania w ton nadmiernego ubolewania nad losem niewystarczająco reprezentowanej medialnie literatury niemieckiej, warto się »



przyjrzeć temu, jakie teksty, pomimo wszelkich niesprzyjających okoliczności, trafiają jednak w ręce polskiego czytelnika.

Procesu recepcji nie sposób przewidzieć. Książki, które stały się bestsellerami w Niemczech np. powieści Daniela Kehlmana czy Juli Zeh, w Polsce przeszły bez większego echa. Statystyki wskazują, że w ostatnim dziesięcioleciu polskim czytelnikom szczególnie spodobały się dwie niemieckie publikacje *Pachnidło* Patryka Süskinda (w 2007 – 131 810 sprzedanych egzemplarzy) i *Lektor* Bernharda Schlinka (w 2009 – 66 091 sprzedanych egzemplarzy). Moje obserwacje wskazują, że sztandarowym niemieckojęzycznym pisarzem, który pewnie wybuchnąłby gromkim śmiechem, gdyby usłyszał to określenie jest chyba Thomas Bernhard, ale to przypadek dość jednostkowy, jego medialna prezenca to osobny rozdział w historii literatury. Pareżasta, bezkompromisowy w ferowaniu wyroków o austriackim społeczeństwie, pisze o samotności i oliteraturze, o rozpacz i o przegranych i o tym, że właściwie wszystko to jeden wielki żart, zyskuje rzesze wyznawców (tutaj też wybuchnąłby gromkim śmiechem) w Polsce. Polski czytelnik wie, że to u Franza Kafki Gregor Samsa zamienia się w robaka, że to Thomas Mann w *Czarodziejskiej górze* wysłał Hansa Castorpa na siedem lat do sanatorium w Davos, że wilk stepowy to u Hermann Hessego, zna powieść *Pianistka* Elfriede Jelinek, a raczej jej ekranizację w reżyserii Michaela Hanekego, orientuje się w debacie wokół służby Güntera Grassa w Waffen-SS.

Jeśli dobrze się rozejrzeć, znaleźć by można koneserów Neue Sachlichkeit (Nowej Rzeczowości) powieści H. Fallady E. M. Remarque’a czy niemieckich kryminałów. Z obowiązku wypada wspomnieć obowiązkowe lektury szkolne: *Proces* Franza Kafki, *Cierpienia młodego Wertera* i *Fausta* J.W. Goethego. Tak wyglądałby moja subiektywna, aczkolwiek myślę, że pewnej mierze kongruentna z „rzeczywistością obiektywną” ocena znajomości niemieckiej literatury w Polsce.

„Przyczyn znikomego zainteresowania literaturą sąsiada upatruje się zazwyczaj w niedostatecznej promocji przekładów, mówi się o braku recenzji, o braku ambasadora niemieckojęzycznej literatury w Polsce, o braku zaangażowania germanistów w promowanie literatury wśród uczniów i studentów.”

Od utyskiwania na niezadowalającą recepcję, poprzez zebranie jednak kilku niemieckich nazwisk, które funkcjonują w polskiej świadomości czytelniczej, teraz potrzeba jakiegoś exemplum, kilku słów o niemieckiej publikacji, najlepiej z ubiegłego roku. Początkowo pomyślałam o ostatniej powieści W.G. Sebald w tłumaczeniu Małgorzaty Łukasiewicz, ale akurat *Campo santo* doczekało się wystarczająco wielu omówień. Wybór padł na zbiór esejów Herty Müller, autorki w Polsce właściwie dość znanej, szeroko dyskutowano swego czasu przyznanie jej literackiego Nobla. Dla tych, którzy z twórczością Herty Müller nie mieli jeszcze do czynienia tom *Nadal ten sam śnieg* »



i nadal ten sam wujek będzie reprezentatywnym tekstem i da wyobrażenie o całej twórczości Noblistki.

Uwikłanie. Uwikłanie w czasie i przestrzeni, w dyktaturze, historii, języku, pochodzeniu, krajobrazie, w relacjach międzyludzkich. *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek* to zbiór esejów o jednostce i władzy, o przyjaźni i zdradzie, o bezsilności i walce. Herta Müller pisze uniwersalne historie. Można by zacząć inaczej: Rumunia. Ceaușescu, Securitate, ojciec w SS, szwedzka Akademia i Komitet Noblowski, Oskar Piastor, Emil Michel Cioran, Max Blecher –

„*Jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca*”? Czy niemiecka literatura może zachwycać polskiego czytelnika? Nie wiem, bo nie wiem też, na ile współczesne społeczeństwo w ogóle posiada jeszcze umiejętność zachwycać się, a tym bardziej zachwycać literaturą.

Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek to zbiór tekstów krytycznoliterackich o rumuńskich autorach, jak również esejów o rumuńskiej rzeczywistości w czasach dyktatury Ceaușescu, o faktach z życia noblistki, pracy w roli tłumaczki w fabryce maszyn, o przesłuchaniach i zastraszaniu, o emigracji. Herta Müller pisze o historiach autentycznych. Jeszcze inna możliwość: *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek* to zbiór poetyckich esejów Herty Müller. Autorka rozkłada potoczne sformułowania na części pierwsze, pyta o poszczególne zna-

czenia, znów składa i buduje nową jakość. Żongluje zreifikowanymi pojęciami. Nasłuchuje zdań, wyrывa je z zastanego kontekstu i wypróbowuje w nowych sytuacjach. W taki właśnie sposób tworzy między innymi swoiste studium o chusteczce. Później rozrywa tę chusteczkę na płatki śniegu, śnieg z kolei oskarża o zdradę, bo inaczej niż powietrze czy woda nie potrafi ukryć śladów. Każdy początek jest uzasadniony. Można by potem poddać dokładnej analizie, na czym polega autentyczność, jak przejawia się poetyckość i w czym tkwi siła uniwersalności tych tekstów bądź też spróbować połączyć te elementy w proces i prześledzić, jak historia jednostki poddana poetyckiej obróbce nabiera uniwersalnego charakteru. Fraza kończąca cały wywód mogłaby brzmieć: oto właśnie przepis na literackiego Nobla. To jest jeden z pomysłów na opowiadanie o tej publikacji. Można też zacząć od końca, od literackiego Nobla i literatury *per se*. To właśnie literatura wydaje się być, choć może nie zawsze eksplicitnie, jednym z głównych bohaterów, przedmiotem i podmiotem, historią w pewien sposób nadrzędną wobec wszystkich innych historii opowiedzianych w tomie esejów. Na tom *Nadal ten sam śnieg i nadal ten sam wujek* składają się wykłady, odczyty, artykuły publikowane w prasie, a przede wszystkim przemówienia Herty Müller wygłaszane podczas uroczystości wręczania różnorodnych nagród literackich, w tym nagrody noblowskiej. Okoliczności wymuszają poniekąd formę. Otrzymanie literackiej nagrody zobowiązuje do odwoła-

nia się w podziękowaniach do przedmiotu nagrody, zobowiązuje czy też daje szansę powiedzieć:

„Wasza Królewska Mość,
Wasze Wysokości,
Panie i Panowie,
Kochani przyjaciele! (...)

Literatura nie może tego wszystkiego zmienić. Ale może – nawet jeśli po fakcie – wynaleźć w języku prawdę, która pokaże, co dzieje się w nas i wokół nas, gdy wykołają się wartości”.

Herta Müller pisze historie o literaturze, która ocala. To brzmi pięknie, takich właśnie słów czytelnik potrzebuje, to chciałby usłyszeć od noblistki, że gdy świat się wykołaja, gdy wartości są bez wartości, inwariantnie literatura wynajduje w języku prawdę. Literatura ocala człowieka – to jedno z tych zdań, które stanowią pożywkę dla tekstów Noblistki, skostniała zbitka słów, figura myślowa, której może zaudać ufamy i przez to staje się niebezpiecznie jednoznaczna. To zdanie autorka pozostawia do dyspozycji czytelnika, pozwala je ustawiać w dowolnych konfiguracjach, sprawdzać w różnych kontekstach, po to by ostatecznie z całym przekonaniem stwierdzić, że literatura ocala, ale to nie jest historia czarno-biała, o złym świecie i dobrej literaturze, która na końcu zwycięży, bo dobro przecież zawsze zwycięża (?), literatura nie jest dobrą wróżką, która odczaruje wykołającą rzeczywistość, ona tę rzeczywistość zawiera i mimo to, albo właśnie dlatego stanowi ocalenie. »

„Jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca”? Czy niemiecka literatura może zachwycać polskiego czytelnika? Nie wiem, bo nie wiem też, na ile współczesne społeczeństwo w ogóle posiada jeszcze umiejętność zachwycania się, a tym bardziej zachwycania literaturą, ale warto wypróbować i niemiecką literaturę i zdolność do zachwyty.

Karolina Błaszczak
(filologia germańska)

Zakładka kultura na stronie Instytutu Goethego

<http://www.goethe.de/ins/pl/lp/kul/dup/lit/plindex.htm>

Zakładka literatura na stronie Austriackiego Forum Kultury

<http://www.austria.org.pl/NEW/PL/literatura.php>

Projekt Delit, czyli co słyszeć u sąsiada. Czytanie przez ramię

<http://fwpn.org.pl/delit>

Projekt Kroki/Schritte

<http://www.kroki.pl/index.html>